POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 2-go listopada 1946 r* **Rok VIII. Nr. 44**

AKT DRUGI FARSY

W dzisiejszej tragedii Polski, wszystko co wchodzi w zakres osadzenia w kraju t.zw. rządu tymczasowego jest komedią graną niestety także na scenach światowych, a wszelkie zwłaszcza jego działania niby w duchu prawa i swobody są najpospolitszą farsą.

Farsą fars zaś jest wszystko co dzisiaj dzieje się pod nazwą głosowań i wyborów: aktem pierwszym było t.zw. głosowanie ludowe z 30 czerwca 1946 na podstawie ustawy z 27 kwietnia 1946, a akt drugi zaczęło uchwalenie ustawy z 22 września 1946 o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego jako wstęp do zamierzonych wyborów.

Komuniści tworzący więcej niż trzon, bo właściwie niemal całość t.zw. rządu tymczasowego, pod najżyczliwiej przytulną opieką i najserdeczniej ścisłym nadzorem rosyjskim, to jednak... dobrzy ludzie. Bo przecież najdogodniej byłoby im, jak bez żadnych głosowań i wyborów zasiedli u władzy, tak też trwać w niej bez takich kłopotliwych zabiegów. Ponieważ jednak osadzenie t.zw. rządu tymczasowego i zwłaszcza uznanie go na Zachodzie związano z warunkiem wyborów, więc dobrzy ludzie...muszą.

W oświadczeniu Churchill-Roosevelt-Stalin z 12 lutego 1945 w Jałcie na Krymie, które obowiązuje wprawdzie nie wszystkich, ale w każdym razie tych, którzy je wydali i tych, którzy do niego nawiązywali, powiedziano o zamierzonym wówczas nowym t.zw. rządzie w Polsce:

„Ten tymczasowy rząd jedności narodowej będzie zobowiązany do odbycia jak najrychlej wolnych i nieskrępowanych wyborów (free and unfettered elections) na podstawie powszechnego i tajnego głosowania, w których wszystkie demokratyczne i anti-nazi stronnictwa będą miały prawo uczestnictwa i wysuwania kandydatów“.

W następnym oświadczeniu Attlee-Truman-Stalin w Poczdamie z 2 sierpnia 1946, po rozmowie z przybyłymi tam przedstawicicielami t.zw. rządu tymczasowego, stwierdzono, iż zgodził się on na odbycie wyborów, powtórzono wszystkie poprzednie ich określenia i dodano w końcu:

„...oraz zgodził się na to, że przedstawiciele dziennikarstwa sojuszniczego będą mieli pełną swobodę donoszenia światu o zdarzeniach w Polsce przed i podczas (before and during) wyborów“.

Upłynął jednak później blisko rok bez słychu o wyborach, co było pierwszym niedotrzymaniem zobowiązania. Drugim była zabawa w t.zw. głosowanie ludowe z 30 czerwca 1946. Pozbyto się w nim, zupełnie bezprawnie, głosowania do Senatu, oraz stworzono niebywałe widowisko oszustw, a ostatecznie, częstując świat wiadomością o 70 do 80 proc. za rządem, w którą nikt nie wierzył, dowiedziano się na poufny użytek tego rządu, że nie mają nawet 15 proc.

Zbrojni w smutne doświadczenie t.zw. głosowania ludowego, osadnicy Moskwy na stanowiskach niby rządowych w Polsce zabrali się do aktu drugiego farsy, przeprowadzając w Krajowej Radzie Narodowej, 22 września 1946, niezawodną większością 306 głosów przeciw 40, ustawę wyborczą do Sejmu Ustawodawczego.

W przeddzień jesiennej czterodniówki pełnej Krajowej Rady Narodowej, od 20 do 23 września 1946, Komisja, zarzucając swoje poprzednie wypracowanie, przyjęła za podstawę zaskakujący w ostatniej chwili wniosek komunistyczny i uchwaliła go 19 września 1946 (druk nr. 155). Rada 22.9.46 przyjęła go bez istotnych zmian, odrzucając wszystkie bez wyjątku poprawki PSL. Ogłoszono ustawę w nrze 48 Dz. Ust. Rp., poz. 274, który ukazał się 12 października 1946.

* * *

Dziecko się na tym pozna. Właściwa ocena jest bowiem tym razem w całości i krok w krok najprościej w świecie ułatwiona. Wystarczy położyć przed sobą ustawę o ordynacji wyborczej do Sejmu z 28 lipca 1922, a obok niej obecną ustawę z 22 września 1946, no i patrzeć co zmieniają. I oto widzi się, jak na dłoni, że każda zmiana, jedna za drugą, wszystkie bez wyjątku, służą ułatwianiu oszustw wyborczych zwłaszcza przez uchylanie nadzoru. Najbaczniej, najgorliwiej, najstaranniej ustawa ta ucieka od nadzoru, jak diabeł od święconej wody.

Komu nie przysługuje prawo głosowania — bo tak brzmiało to określenie w art. 3-cim ustawy z r. 1922 — powiedziano wówczas bardzo dokładnie, wymieniając stwierdzone zawsze wyrokiem sądowym zbrodnie pospolite, które pociągają za sobą utratę tego prawa.

Obecnie, w art. 2-gim ustawy z r. 1946, pozbawiono prawa głosowania:

„osoby, które w czasie okupacji z oczywistą szkodą dla narodu polskiego czerpały korzyści ze współpracy gospodarczej z władzami okupacyjnymi“.

„osoby, związane z podziemnymi organizacjami faszystowskimi lub bandami, dążącymi do obalenia demokratycznego ustroju Państwa Polskiego“

Pole jest rozległe. Każdy, kto w czasie okupacji w jakikolwiek sposób gospodarował, był wciągnięty we... współpracę gospodarczą z władzami okupacyjnymi, a korzyścią może być już i to, że w ogóle przeżył. I komuż nie można przypisać związku z czym się chce, jeśli ostatnio, w toku rozprawy przeciw Andrzejowi Tretiakowi w sądzie wojskowym w Warszawie, 15 października 1946, zapisano zeznanie o rzekomych stosunkach p. Mikołajczyka z dowódcą Nar. Sił Zbr. Więc hulaj-dusza!

A już całkowitym przeniesieniem się z świata prawa na dzikie pola dowolności jest to, że takie pozbawienia podstawowego prawa obywatelskiego odbywają się nie na podstawie orzeczeń czy wyroków sądowych, ale w krótkiej drodze skreślenia przez miejscowe komisje wyborcze (ust. 24 i 31) czyli przez jaczejki komunistyczne.

Jest to rozbój praw wyborczych na gładkiej drodze.

Nadzór nad przeprowadzeniem wyborów skupia się w ręku Generalnego Komisarza Wyborczego. W ustawie z r. 1922 (art. 16) był on mianowany spośród trzech osób przedstawionych przez zebranie prezesów Sądu Najwyższego. W ustawie z r. 1946 (art. 12) odpada to przedstawienie i Prezydium Krajowej Rady Narodowej czyli arcyjaczejka komunistyczna mianuje sama.

W skład Państwowej Komisji Wyborczej według ustawy z r. 1922 (art. 17) wchodziło 8-iu członków wyznaczonych przez 8 największych stronnictw sejmowych, a według ustawy z r. 1946 (art. 13) Prezydium Kr. Rady Nar. wybiera sobie dowolnie z 6-iu stronnictw kogo chce, przy czym, jak wiadomo, 5 z tych stronnictw to jest właściwie jedno komunistyczne pod różnymi nazwami, gdy natomiast prawdziwych i wielkich stronnictw w ogóle nie dopuszczono z wyjątkiem osaczanego ciągle PSL.

W podobny sposób, komisje wyborcze okręgowe i obwodowe (art. 14 i 15) pozostawiono mianowaniu przez t.zw. rady narodowe miejscowe, w których komuniści dowolnie potworzyli swoje większości, zamiast powoływania ich z udziałem bezstronnych władz sądowych, jak było w dawnej ustawie (art. 19–22).

W stawianiu kandydatów ustawa z r. 1922 dopuszczała zgłaszanie list państwowych na cały kraj przez stronnictwa (art. 58 i 60), co obecnie w ustawie z r. 1946 usunięto (art 40) celem ułatwienia zamętu a utrudnienia działań wyborczych wielkim stronnictwom, do których...żaden z nowotworków od r. 1945 nie należy.

Głosowanie będzie się odbywało (art. 44–53) pod nadzorem ścisłego kółka komisji, która może pozbyć się bardzo łatwo niedogodnych mężów zaufania list wyborczych w krótkiej drodze upomnienia krnąbrnego przez przewodniczącego a potem już wydalenia (art. 47), co wobec zapewnionej jednostronności komisji sprowadza udział mężów zaufania do pozorów.

Obliczanie głosów, które bywało walną sposobnością t.zw. cudów wyborczych — (wyborcy wrzucali kartki takie a w obliczaniu przemieniały się one na siakie) — zostało w dawnej ustawie r. 1922 zabezpieczone w art. 82 z wielką ścisłością:

„Jeden z członków komisji otwiera kopertę każdą z osobna, wyjmuje z niej kartę do głosowania i po obejrzeniu jej podaje przewodniczącemu, który odczytuje głośno treść karty, po czym, okazawszy ją mężom zaufania, oddaje ją wraz z kopertą innemu członkowi komisji do sprawdzenia i do przechowania aż do ukończenia obliczenia“.

Ustawa z r. 1946 skraca to tak (art. 57):

„Przewodniczący komisji otwiera każdą kopertę, wyjmuje z niej kartę do głosowania, bada jej ważność i odczytuje treść karty, okazując ją obecnym“.

Jak okaże i co zobaczą, w pośpiechu, to...wiadomo.

Ten skrót — (a przecież miejsca na powtórzenie art. 82 z r. 1922 nie brakło) — rzuca światło na całość zmian i ich celowość.

Co więcej, według ustawy z r. 1922 mężowie zaufania zasiadali przy obliczaniu i im w szczególności miały być karty okazane (art. 82) oraz wymagane było podpisanie przez nich protokołu z możnością uwagi zarzutów (art. 86 p. 3), a obecnie, według ustawy z r. 1946, mężowie zaufania tylko mogą być obecni przy obliczaniu (art. 55) — (przewodniczący w razie potrzeby powie: tak, mogą, ale nie muszą) — a protokół podpisuje się bez nich (art. 60).

Wreszcie, znowu w przeciwieństwie do ustawy z r. 1922, wyniki nie tylko w komisjach obwodowych, ale także w komisji okręgowej (art. 64) pozostają... tajne, a dopiero do 12 dni po głosowaniu Generalny Komisarz Wyborczy ogłasza wyniki — (czyli ogłasza co chce) — z poszczególnych okręgów i z list państwowych (art. 66).

Załącznikiem do ustawy r. 1946 jest wykaz 52 okręgów z liczbami mieszkańców i przyznanych posłów, z którego wystarczy przytoczyć następujące przykłady:

Lublin, 613 tys., 8 posłów, ale Gdańsk, 337 tys., 8 p. a Gdynia, 349 tys., 9 posłów; Toruń, 464 tys., 6 posłów, ale Szczecin, 226 tys., też 6; Poznań m. i pow., 342 tys., 5 p., ale Wrocław m. i pow., 138 tys., 6 p.; Kraków m., 300 tys. (299,6), 4 posłów, ale Lignica, 365 tys., 12 p.; Rzeszów, 640 tys., 9 posłów, ale Koźle, 325 tys., 8 p. i Opole, 317 tys., 8 p., czyli razem 16 posłów, choć mieszkańców mają oba razem tyle co okręg Rzeszowa z 9 tylko posłami.

Co to znaczy?

Znaczy to, że dawnym okręgom z ustaloną ludnością i z ustalonym życiem politycznym przyznawano połowę tego, co okręgom nowym z ludnością nieustaloną i z wszechmocą władz oraz ich nieograniczonych niczym nadużyć. Nie w tym rzecz, żeby tam ludność miała głosować na komunistów, bo oczywiście nie będzie. Ale tam, gdzie wszystko dopiero się zaczyna, można bezczelnie twierdzić, że w ogóle nie było i nie ma narodowców, ludowców, i t.d., w odróżnieniu od okręgów dawnych.

* * *

To nie jest ustawa na rzecz wolnych i czystych wyborów.

To jest zatrzaśnięcie drzwi przed wszelkim nadzorem i otwarcie śluz lawinie oszustw wyborczych.

Główne znamiona tej posępnej matni są takie:

1) całe wielkie stronnictwa rzeczywiste, jak Stronnictwo Narodowe i PPS, są w ogóle wyłączone,

2) narzucone z Moskwy władze mogą dowolnie, setkami, tysiącami, dziesiątkami tysięcy, pozbawiać obywateli polskich praw wybierania, a wraz z nimi praw wybieralności, czyli utrącać kandydatów, co jest najwygodniejsze,

3) całkowite opanowanie przeprowadzania wyborów jest w ręku komunistów, stanowiących drobniutką cząstkę wśród społeczeństwa, a wszelki nadzór nad tym co spodoba się im zrobić jest uniemożliwiony, tak że mogą ogłaszać wyniki jakie zechcą.

Gdzie Poczdam ... gdzie Krym ... a gdzie dopiero Rzym ze swymi prastarymi źródłami prawa w Europie?

Wreszcie ważne objaśnienie:

P. Bevin, w mowie w Izbie Gmin 22.10.46, związał sprawę przyznania Polsce przesuniętych granic zachodnich ze sprawą dotrzymania przez rząd tymczasowy warszawski zobowiązania o wolnych wyborach i o rzeczywistej wolności Polaków wracających do Kraju, mówiąc:

„Nie widzimy powodu dlaczego mielibyśmy zatwierdzić ostatecznie oddanie Polsce tych rozległych obszarów (the cession of this vast territory to Poland) bez zapewnienia, że te zobowiązania w pełni wykonano (that these assurances have been fully carried out)“.

Za dyktaturę komunistyczną i za farsy głosowań i wyborów płacić więc ma Polska nawet i granicą zachodnią.

Kosztowna farsa!

STANISŁAW STROŃSKI

ZAPOMNIANI ŻOŁNIERZE

Gdy Armia Sprzymierzonych wkroczyła do Niemiec, po sześciu długich latach czekania otworzyły się bramy obozów jenieckich żołnierzom, którzy pierwsi w tej wojnie, w obliczu przygniatającej przewagi, podnieśli broń przeciw wspólnemu wrogowi — żołnierzom kampanii wrześniowej. Wyszli wtedy na wolność także Polacy, którzy w 1940 r. na ziemi francuskiej bili się nawet w chwili, gdy armia francuska, zwątpiwszy w możliwość skutecznego oporu, była w pełnym odwrocie. Wolni stali się żołnierze Armii Krajowej, którzy w powstaniu warszawskim połączyli się jawnie na oczach zdumionego świata ze swymi towarzyszami broni, walczącymi w mundurach i wielkich jednostkach na froncie zachodnim.

Gdy ich współtowarzysze niewoli różnych narodów wracali do domów, oni tylko i żołnierze bohaterskiej Jugosławii pozostali w obozach w Niemczech Zachodnich. Liczba ich w tym czasie przekraczała 150 tysięcy. W miesiącach, które później nastąpiły, liczba ta stale malała i obecnie osiągnęła cyfrę około 46 tysięcy.

Los b. jeńców wojennych różny był w różnych okupacjach. W okupacji amerykańskiej i brytyjskiej otrzymali oni specjalny status umieszczający ich w środku między żołnierzami Armii Sprzymierzonych a ludnością wysiedloną. Łączyły się z tym przywileje żołdu, lepszego wyżywienia, pobytu w osobnych, samorządnych obozach. W strefie francuskiej nigdy tych przywilejów nie posiadali. W strefie amerykańskiej status swój utracili z dn. 1 czerwca br. Tylko w okupacji brytyjskiej korzystają z niego do chwili obecnej.

W pierwszych tygodniach wojny na ziemi niemieckiej niektórzy b. jeńcy wojenni, z obozów wysuniętych daleko na zachód, mogli dołączyć do szeregów Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim. Dla olbrzymiej większości chwila ta nigdy nie nadeszła. Stopniowo coraz ostrzej zarysowywać się zaczęła różnica między żołnierzem polskim walczącym w zwycięskiej Armii Sprzymierzonych na Zachodzie i żołnierzem kampanii 1939, 1940 i Armii Krajowej. Wreszcie różnica ta stała się dla naszych Sprzymierzeńców zupełna. Pierwsi byli i pozostali żołnierzami Armii Sprzymierzonych, drudzy jedynie — b. jeńcami wojennymi, żyjącymi w sytuacji formalnie i życiowo całkowicie odmiennej.

A przecież nie wracają oni z tych samych przyczyn, co żołnierze Polskich Sił Zbrojnych walczących na Zachodzie.

Jedni i drudzy są dobrowolnymi wygnańcami w wyniku wydarzeń, za które odpowiedzialność spada nie na nich. Jedni i drudzy stali się wygnańcami, gdy spełnili w pełni obowiązek wobec własnego kraju i wobec obcych towarzyszy broni.

Nikt ze Sprzymierzonych żołnierzom z 1939 i 40 prawa do tytułu żołnierza Armii Sprzymierzonej zapewne nie odmawia.

„*W. Brytania*“ — mówił 3 września 39. przywódca opozycji w Izbie Gmin Arthur Greenwood — *„wypowiedziała znienawidzone słowo „wojna“ spełniając dane słowo i niewzruszone zamierzenie obrony Polski i wolności Europy.... Przez 54 godzin Polska stała samotnie u wrót cywilizacji, broniąc nas i wszystkich wolnych narodów, wszystkiego co ma dla nas znaczenie i jest nam drogie. Stała z bezprzykładnym bohaterstwem, z epickim heroizmem, zanim jej wahający się przyjaciele przyszli z pomocą. Witamy Polskę jako towarzysza, którego nigdy nie opuścimy. Mówimy do niej: nasze serca są z wami i z naszym sercem — cała nasza potęga, dopóki anioł pokoju nie powróci pośród nas“.*

Żołnierze Armii Krajowej zdobyli sobie tytuł żołnierzy Armii Sprzymierzonych w wielu niebezpiecznych akcjach zbrojnych prowadzonych na ich rzecz i na ich rozkazy w okresie, gdy zwycięstwo było nieuchronnie ich wiarą i poświęceniem, lecz jeszcze dalekie. Zdobywali je w milczeniu, bo tego wymagała sprawa zwycięstwa, w trudach i niebezpieczeństwach, jakich nie zna żołnierz frontowy, do chwili gdy ich Dowódca zameldował Premierowi Polskiemu w Londynie: „Rozpoczęliśmy bitwę o Warszawę“. 30 sierpnia Rząd Jego Królewskiej Mości złożył oświadczenie, stwierdzając:

„Zmobilizowana Polska Armia Krajowa stanowi oddziały walczące, które tworzą integralną część Polskich Sił Zbrojnych“.

5 października Premier Churchill oświadczył w Izbie Gmin:

„Gdy Sprzymierzeni osiągną ostateczne zwycięstwo, epopea Warszawy nie będzie zapomniana. Pozostanie ona nieśmiertelną pamięcią dla Polaków i dla przyjaciół wolności w całym świecie“.

Nie ma zatem różnicy w przyczynach dobrowolnego wygnania b. jeńców wojennych i żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim. Nie ma także między nimi różnicy w prawie do tytułu żołnierzy Armii Sprzymierzonych. Nie ma wreszcie różnicy, jeśli chodzi o zasługi dla sprawy zwycięstwa. Dlaczego więc los ich w przyszłości ma być odmienny?

Podczas gdy II Korpus przybywa z Włoch na wyspy brytyjskie, gdzie połączą się z nim niebawem wojska pancerne i powietrzne z Zachodnich Niemiec, by wstąpić do Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, który ma im ułatwić przejście do życia cywilnego i rozpoczęcie życia w wolnym świecie — żołnierzom kampanii wrześniowej i francuskiej, jak i żołnierzom Armii Krajowej wstęp do niego został decyzją brytyjską zamknięty. Nie mają nawet zachować statusu, przysługującego im obecnie w strefie brytyjskiej Niemiec. Staną się uchodźcami cywilnymi, którym brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych starać się będzie zapewnić w przyszłości uprzywilejowane traktowanie.

Na decyzję tę złożyć się mogło wiele nieznanych nam przesłanek, zapewne uzasadnionych brytyjskim punktem widzenia. Lecz z dużą pewnością twierdzić można, iż nie było wśród nich przesłanek natury moralnej.

Jest to okoliczność, która dla Polaków posiada w tej bolesnej decyzji akcent szczególny. Nie dlatego, że jesteśmy narodem obdarzonym bardziej rozwiniętym zmysłem moralnym. Lecz wśród licznych naszych wad narodowych nie ma miejsca na brak wierności danemu słowu bez rozróżniania między jego duchem i literą. Wierni danemu słowu bez zastrzeżeń i ograniczeń, oczekujemy tego także od świata. Lecz świat kroczy zazwyczaj inną drogą.

Polakom pozostaje wierność samym sobie. Nikt z nas nie dzielił Polskich Sił Zbrojnych na te pod brytyjskim dowództwem i te, z których powstawały pierwsze. Wielu żołnierzy, dzisiaj na Zachodzie, było w 1939 r. poza szeregiem żołnierzy kampanii wrześniowej. Gdy przyszła potrzeba, zajęli ich miejsce, by stać się im dopiero równi w szczęśliwszych bitwach toczonych na Zachodzie. Lecz jedną tworzyli armię i jedną rodzinę.

W dniu wybuchu powstania w Warszawie Dywizja Pancerna stanęła na ziemi francuskiej i z wieścią o walkach w stolicy ruszała do pierwszego natarcia. Na dwóch odległych krańcach tego samego pola bitwy biła się ta sama armia. Gdy dywizja francuska szła na odsiecz powstania w Paryżu, polska dywizja pancerna, która to w znacznym stopniu umożliwiła, pod jabłoniami Chambois i na wzgórzach „Maczugi“ odcięta od własnego zaplecza kończyła ostatni, nie najłatwiejszy akt bitwy o Francję.

Warszawa walczyła samotnie. Z wieścią o palącej się Warszawie szła dywizja przez Francję, Belgię i Holandię, z wieścią o Warszawie niewidocznej za chmurami dymu lądowała Brygada Spadochronowa nad Renem. Krwawe walki toczyła dywizja pancerna w Holandii, gdy dobiegały końca 63 dni wolności Warszawy.

To była jedna armia i taką pozostanie.

Zapewne nie zostaną poniechane wysiłki, by uzyskać jeszcze zmianę decyzji brytyjskiej oraz, by zapewnić najpełniejsze i najkorzystniejsze warunki uprzywilejowanego traktowania b. jeńcom wojennym. Szczęśliwsi zaś ich towarzysze, którzy znajdą się w Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia z pewnością nadal nieść im będą braterską pomoc, by ci, którzy tym samym służyli ideałom i pod tymi samymi służyli sztandarami, nie zaznali jedynie goryczy zapomnianej zasługi i ofiary.

ZBIGNIEW JORDAN

Przegląd tygodniowy

SENSACJE W BERLINIE

W ostatnich dniach wiele było wydarzeń, które pasjonowały opinię świata. Jednakże nie ulega wątpliwości, że najważniejsze wśród nich były wypadki w Berlinie, świadczące o zmianie polityki rosyjskiej wobec Niemiec. Problem niemiecki posiada tak wielkie znaczenie, że tego rodzaju zmiana zasługuje na największą uwagę.

Cóż takiego stało się w Berlinie? Otóż przede wszystkim odbyły się tam wybory, które przyniosły zdecydowaną porażkę partii, będącej tworem Moskwy, a mianowicie socjalistycznej partii jedności, powstałej w wyniku przymusowego połączenia socjalistów z komunistami w strefie sowieckiej. Socjaliści, którzy odrzucają fuzję i tym samym są na noże z komunistami i z Moskwą, wygrali wybory, a partia pro-sowiecka znalazła się na trzecim miejscu, zdobywając zaledwie jedną piątą głosów.

Nazajutrz po tej porażce rozpoczęły się masowe deportacje robotników i specjalistów niemieckich w głąb Rosji. Tysiące robotników rzekomo „dobrowolnie“, a w rzeczywistości pod przymusem rozpoczęło tak dobrze znaną wędrówkę na wschód. Znaleźli się wśród nich liczni uczeni i technicy, specjaliści od wszelkiej broni V. Jednocześnie wznowiona została akcja wywożenia z całej strefy sowieckiej urządzeń fabrycznych, tym razem łącznie z personelem.

Nie jest rzeczą istotną, czy akcja deportacyjna była pomyślana jako „kara“ dla robotników, którzy wypowiedzieli się przeciw komunizmowi, czy też — jak głosi inna wersja — była przewidziana już poprzednio, a jedynie wykonanie jej odroczone zostało do chwili przeprowadzenia wyborów. Co jest najważniejsze, to sam fakt, że Rosjanie wyrzekli się próby pozyskania sobie Niemców. Jasne jest bowiem, że deportacje muszą pogłębić bardzo poważnie wrogi stosunek mas niemieckich do Rosji.

DLACZEGO ROSJA ZMIENIA POLITYKĘ WOBEC NIEMIEC?

A przecież jeszcze bardzo niedawno ze strony Moskwy czyniony był olbrzymi wysiłek dla pozyskania Niemców hasłami nacjonalistycznymi, ofiarowaniem pracy w strefie sowieckiej i td. Jak się to stało, że obecnie Rosja podejmuje politykę ściśle wzorowaną na polityce hitlerowskiej — politykę wywożenia urządzeń i ludzi i pozostawiania pustyni? Dlaczego Stalin wypuszcza z ręki tak poważny atut, jakim była karta niemiecka?

Wydaje się, że Kreml poświęca wszystko dla przyśpieszenia rozbudowy i wzmocnienia sowieckiego potencjału wojennego. Od dawna już Sowiety wywoziły fabryki pracujące na rzecz przygotowania zbrojeniowego. W pewnym momencie okazało się jednak, że wywożone fabryki nie mogą być uruchomione z braku fachowej obsługi oraz na skutek zniszczeń w czasie transportu. Wówczas zdecydowano przerwać wywóz urządzeń i przemysł wojenny w strefie sowieckiej Niemiec ruszył całą parą.

Jednakże na Zachodzie powstał hałas. Rosjanie zorientowali się, że niemieccy robotnicy zdradzają wywiadowi sojuszniczemu, co się dzieje i umożliwiają stwierdzenie złamania umowy poczdamskiej. Nie zdała się na nic odmowa zezwolenia na kontrolę międzynarodową — Zachód i tak o wszystkim wiedział. Rosjanie musieli więc dojść do wniosku, że długo utrzymać w ruchu przemysłu wojennego w swojej strefie nie będą w stanie. Zresztą liczyli się coraz bardziej z tym, że w razie konfliktu przemysł ten nie będzie mógł pracować. Postanowili więc przenieść go w głąb Rosji, razem z personelem, nie oglądając się na konsekwencje.

200 DYWIZJI SOWIECKICH I PRZERWANA DEMOBILIZACJA BRYTYJSKA

Ta zmiana polityki rosyjskiej w stosunku do Niemiec z pewnością wywrze poważny wpływ na ogólną sytuację międzynarodową. Nie można wykluczyć, że zmiana ta doprowadzi do pewnego odprężenia w stosunkach z Zachodem, a przez to umożliwi jakieś załatwienie problemu niemieckiego.

Z drugiej strony jednak polityka rosyjska, poświęcająca wszystko dla dozbrojenia, musi alarmować demokracje anglosaskie. Zachód znowu widzi, że Rosja szykuje się do konfliktu. A efekt tego jest tym większy, że Zachód otrzymał właśnie ostrzeżenie od Churchilla, iż 200 dywizji sowieckich w pogotowiu wojennym stoi na granicy obu światów w środkowej Europie.

Bez względu na to, jaki jest stosunek do Churchilla, faktem pozostaje, że W. Brytania i Ameryka pamiętają dobrze jego ostrzeżenia na temat zbrojeń niemieckich. Wiedzą, jak drogo świat zapłacił za to, że nie słuchał tych ostrzeżeń. I nie chcą tego błędu powtórzyć.

Dowodem, że rząd brytyjski równie poważnie traktuje sytuację międzynarodową, jak Churchill, stanowi fakt, że dalsza demobilizacja brytyjska uległa wstrzymaniu. Przewidziana była redukcja brytyjskich sił zbrojnych do 1.100.000 ludzi. Okazało się to niemożliwe.

OD BRIGHTON DO KORFU

W ogóle mnożą się objawy usztywnienia polityki brytyjskiej. W świetle ostatniej debaty w Izbie Gmin nie ma powodu obawiać się, by W. Brytania próbowała odegrać rolę pośredniczącą pomiędzy Ameryką i Rosją, jak tego pragną wszyscy sowietofile brytyjscy. Nadzieje rosyjskie na pokłócenie W. Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi nie są bliskie urzeczywistnienia.

Niewątpliwie W. Brytania nie we wszystkim zgadza się z Ameryką. Np. jeśli chodzi o Niemcy p. Bevin wystąpił z programem nacjonalizacji kluczowych przemysłów i pragnie dla Niemiec socjalizmu, podczas gdy Amerykanie raczej chcieliby widzieć tam odbudowę kapitalizmu. Nie powinno to jednak doprowadzić do poważniejszego rozdźwięku.

Nawiasem mówiąc, zmiana polityki sowieckiej wobec Niemiec powinna przekonać państwa Zachodu, że rywalizacja o sympatie Niemców nie jest konieczna. Dobrze się też stało, że p. Bevin potępił sentymentalizm w stosunku do narodu niemieckiego. Nie wolno zapominać o zbrodniach niemieckich!

Na usztywnienie postawy wobec Rosji wskazało też przemówienie premiera Attlee na Kongresie Związków Zawodowych. Zawierało ono najostrzejszą krytykę polityki sowieckiej, na jaką zdobył się do tej pory jakikolwiek szef rządu brytyjskiego. Trzeba się spodziewać, że silna opozycja, jaka zarysowała się na tym kongresie przeciw polityce zagranicznej rządu, nie spowoduje nowego złagodzenia kursu.

Sami Rosjanie i ich satelici dbają zresztą o to, by nie doszło do odprężenia. Przykład stanowi tajemniczy incydent na wodach pomiędzy Korfu i Albanią, gdzie dwa kontrtorpedowce brytyjskie najechały na miny i 40 marynarzy brytyjskich straciło życie. Jeśli chodzi o ilość ofiar, to jest to incydent znacznie poważniejszy, aniżeli zestrzelenie samolotu amerykańskiego przez Jugosłowian, które wywołało tak ostry kryzys. Jednakże odpowiedzialność tym razem była trudniejsza do ustalenia. Choć mało kto wątpi, że to Albańczycy postawili te miny, to jednak trudność stanowi udowodnienie im tego.

Przypomina się rok 1937, gdy na Morzu Śródziemnym „tajemnicze“ okręty podwodne topiły statki brytyjskie, płynące do Hiszpanii. Wszyscy wiedzieli, że są to okręty włoskie, ale nie było dowodów...

Nowy to zresztą dowód zupełnej anarchii w stosunkach międzynarodowych w wyniku agresywnej polityki Sowietów i braku organizacji międzynarodowej, którąby mogła tę politykę ukrócić.

VETO: ZŁUDZENIA, KTÓRE PRYSKAJĄ

Nie jest w stanie spełnić tej roli O.N.Z., której Zgromadzenie ogólne właśnie obraduje w Nowym Jorku. Toczące się tam dyskusje mają charakter nieco nierealny, natomiast sprawy o największym dla pokoju świata znaczeniu nie są poruszane.

Główna dyskusja toczy się dokoła sprawy veta, ale niczego pozytywnego nie można się po niej spodziewać. O zniesieniu veta nie ma mowy, ponieważ trzeba by się najpierw zdecydować na zerwanie z Rosją, którąby do organizacji bez prawa veta zastrzeżonego dla siebie nie należała; na to zaś, by tworzyć organizację bez Rosji brak jest odwagi.

Z drugiej strony jest rzeczą naiwną oczekiwać, iż Rosja przelęknie się krytyk i przestanie robić ciągle użytek z przywileju veta. Trochę niepoważne są też zdziwione miny różnych mężów stanu, którzy mówią, że nigdy nie oczekiwali tego rodzaju nadużywania przez Rosję prawa veta; miało ono być używane tylko w „wyjątkowych wypadkach“. Tego rodzaju złudzenia były równie nieuzasadnione, co przekonanie p. Churchilla, że „Stalin zadowolni się linią Curzona“, i jego obecne udawanie, że jest bardzo zdziwiony niedotrzymaniem przez Stalina przyjętych zobowiązań.

Czas najwyższy skończyć z takimi złudzeniami jak te, które czy to w sprawie veta, czy w sprawie Polski, pchały mocarstwa zachodnie na drogę kapitulacji.

Londyn, 27 października 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

W dalszym ciągu obserwujemy zjawisko, że prasa brytyjska stara się nie pisać o położeniu w Polsce, choć ono jest przyczyną, dla której żołnierze polscy nie wracają do Kraju, natomiast zajmuje się żywo następstwami tej sytuacji dla W. Brytanii, a więc sprawą zatrudnienia Polaków. W ostatnim tygodniu burzliwa debata na Kongresie Związków Zawodowych nadała temu ostatniemu zagadnieniu szczególnej aktualności.

Podkreślamy to przemilczanie spraw związanych z terrorem komunistycznym w Polsce i w ogóle konspirację milczenia na tematy polskie, bo tłumaczy ona zadziwiający fakt, że tego rodzaju brednie mogły być wypowiadane na Kongresie w Brighton, jak te, które zaprodukowało paru mówców komunistycznych, bez wywołania ostrych protestów.

Nie ulega wątpliwości, że ignorancja w szeregach robotniczych jest w odniesieniu do spraw polskich bardzo duża; odpowiedzialność za nią ponosi prasa, która prawie zupełnie przemilczała nawet niedawną debatę o Polsce w Izbie. Także o aresztowaniach w Polsce podały wiadomości tylko pisma takie, jak „*Times*“, „*Manchester Guardian*“ i „*Daily Telegraph*“, których masy robotnicze w tym kraju nie czytają. Prasa popularna milczy zawzięcie.

Przemilczała też niedawne rocznice wojenne, z okazji których mogła przypomnieć wyczyny bojowe Polskich Sił Zbrojnych; nie pisała o Polakach z okazji rocznicy bitwy o W. Brytanię czy Arnhem. Cóż dziwnego, że później jakiś McGree czy McKerrow próbuje przedstawiać Polaków, jako „faszystów“, którzy w olbrzymiej większości „nie walczyli z Hitlerem“, lecz u jego boku i że rzecznik Rady, broniący planu zatrudnienia Polaków, nie zdobywa się na żaden argument rzeczowy, aby się przeciwstawić demagogii komunistycznej?

Na tle tego systematycznego przemilczania wkładu polskiego do wojny, tym bardziej odbija się artykuł znanego pisarza wojskowego, Cyrila Fallsa, wojskowego korespondenta „*Times'a*“, który na łamach bardzo popularnego pisma ilustrowanego „*London Illustrated News*“ omawia szczegółowo dzieje Dywizji Pancernej. Artykuł opatrzony fotografiami gen. Maczka i gen. Rudnickiego oraz pobojowiska pod Chambois daje czytelnikom pełny obraz walk Dywizji, by w konkluzji stwierdzić:

„Wiele obcych wojsk walczyło w przeszłości w szeregach brytyjskich. Wiele wyróżniło się i wspomnanych jest w sposób korzystny. Żadne jednak nie zajmie w naszej historii wojskowej bardziej honorowego miejsca aniżeli wygnańcze wojska polskie w Drugiej Wojniej Światowej“

Trzeba także stwierdzić, że prasa brytyjska zdecydowanie potępiła kampanię antypolską na Kongresie w Brighton. Pomimo iż komuniści mogą wykorzystać cały szereg sprzyjających im okoliczności, a więc nieświadomość mas robotniczych, zacietrzewienie religijne niektórych protestantów, nieuzasadniony lęk przed bezrobociem itp., to jednak sądząc po prasie opinia publiczna W. Brytanii odnosi się do sprawy zatrudnienia Polaków zupełnie inaczej.

Tak więc „*Manchester Guardian*“ wyraża żal, że poważny odłam świata robotniczego wyparł się tradycji liberalnych i stwierdza, że:

„Gwałtowność i gorzki ton, z jakim mówiono o Polakach świadczy, jak dalece namiętności partyjne niszczą poczucie wspólnoty ludzkiej, nie mówiąc już o zdrowym rozsądku gospodarczym“.

Zawsze broniący praw Polski i Polaków czołowy organ szkocki „*The Scotsman*“ nazwał wywody p. McKerrow „stekiem niepohamowanych oszczerstw“ i napiętnował jako „nieuczciwość i nieprawdę“ twierdzenia wysunięte przez mówców anty-polskich.

Można zacytować inne głosy tego rodzaju. Ponadto w pismach pojawiły się listy do redakcji, protestujące przeciw tym kłamstwom.

Prawdziwe oblicze kampanii antypolskiej ujawniło się zresztą na samym Kongresie, gdy ci sami ludzie, którzy głosowali przeciw zatrudnieniu Polaków, wypowiedzieli się za rezolucją potępiającą politykę zagraniczną W. Brytanii, jako nie dość uległą wobec Moskwy.

LECTOR

Polska pod okupacją: myśli o życiu i przyszłości narodu

Mówiąc o sytuacji w Polsce na tych łamach, najczęściej cytowaliśmy prasę reżimową, gdyż ona głównie daje wyraz przemianom narzucanym Krajowi przez grupę, dzierżącą dzisiaj władzę dzięki obcemu poparciu. Obraz Polski dzisiejszej, który staramy się na tym miejscu naszkicować, nie byłby jednak kompletny, gdyby nie przedstawić głosów innej prasy niż reżimowej — głosów prasy katolickiej.

Prasa katolicka to tylko periodyki (nie ma dziennika), cieszące się w Kraju wielką poczytnością i trudne do otrzymania, gdyż nakład ich jest znacznie ograniczony (w porównaniu z prasą reżimu) przez urzędowe przydziały papieru i różne inne trudności. Do Londynu głównie docierają: „Tygodnik Powszechny“, „Tygodnik Warszawski“ oraz „Dziś i Jutro“. Tygodniki te zajmują się sprawami politycznymi, społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi — z punktu widzenia światopoglądu katolickiego, a nie jakiejkolwiek partii. W pismach tych czytelnik znajdzie oświetlenie wielu tematów, które dzisiaj są podstawowe i najbardziej aktualne.

REFORMA USTROJU GOSPODARCZEGO

Komuniści w Polsce, podobnie zresztą jak i gdzie indziej, uważają, że oni jedynie mają patent na wszelkie reformy społeczno-gospodarcze czy polityczne, że jedynie ich idee w tym względzie są doskonałe oraz, że wszyscy muszą bezwarunkowo przyjąć ich program. Z tym przekonaniem walczy prasa katolicka przeciwstawiając komunizmowi poglądy Kościoła.

O programie reform ustroju gospodarczego według wskazań Kościoła pisze ks. Jan Piwowarczyk w „Tygodniku Powszechnym“ (nr. 66):

„Można go krótko ująć w następujących punktach: mała i średnia własność jako ideał ustrojowy — drogą do niego jest parcelacja wielkiej własności rolnej za odszkodowaniem i współwłasność pracowników z dotychczasowymi właścicielami w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych na podstawie umowy spółkowej — wreszcie spółdzielczość łącząca mniejsze warsztaty produkcyjne dla zabezpieczenia im korzyści, jakie daje wielkie przedsiębiorstwo dzięki swojej technice...

„Papieże nie zalecają tego stanu rzeczy, który polegał na koncentracji własności w rękach niewielu (kapitalizm prywatny), ale też odżegnują się od ustroju, który tę własność przenosi na społeczeństwo lub państwo, proletaryzując masy (kapitalizm państwowy, komunizm). To, co proponują w imię moralnego prawa natury, w imię praw osoby ludzkiej, godności człowieka jest czymś nowym, odrębnym: taki ustrój, by każdy pracujący miał udział we własności produkcyjnej...“

O DEMOKRACJI I WŁADZY PAŃSTWOWEJ

Ks. Piwowarczyk w „Tygodniku Powszechnym“ poświęca też uwagę zagadnieniu demokracji i władzy państwowej. Pisząc o niej stwierdza, że:

„Kościół odrzuca jako sprzeczne z dążeniami mas następujące formy ustrojowe: monopolizację władzy przez jakiś obóz polityczny (system monopartyjny) — dyktaturę, a więc władzę, której źródłem jest siła (zamach stanu) — nieusuwalność władzy, a więc władzę, która nie jest wyrazem woli obywateli i tej woli nie uznaje, — wreszcie nietykalność władzy, a więc nie dopuszczenie społeczeństwa do kontroli rządów. Jest to obraz rządów faszystowskich, totalistycznych. Tęsknota mas — mówi Papież — zwraca się ku takiemu ustrojowi politycznemu, któryby respektował godność i wolność obywateli. Jest to demokracja. I Kościół godzi się z nią doskonale. Kościół jednak stawia demokracji pewne wymagania. Jedne z nich odnoszą się do pozycji obywatela w państwie, drugie — do władzy. Są to dwa bieguny praw i obowiązków. Sztuka polityki polega na ułożeniu ich wzajemnych stosunków. Jakże je Pius XII normuje?

„Państwo — formułuje Papież lapidarną zasadę — nie jest mechanicznym złączeniem jednostek, lecz jednostką organiczną ludu. Są to wielkie słowa. W sposób zwięzły przedstawił tu Papież dwie, sprzeczne z sobą, koncepcje społeczeństwa. Pierwsza leży u podstaw państwa, które dotąd nazywaliśmy absolutnym. Druga jest cechą demokracji. Według pierwszej społeczeństwo jest „masą“, „zbiorowością“ tylko, obiektem, który żyje tylko przez władzę i tylko z zewnątrz czerpie pobudki do działania i rozwoju; stado baranów potrzebujące pasterza, jeśli nie ma wpaść w przepaść. Według drugiej społeczeństwo jest moralną jednością obywateli mających świadomość swej osobowości i szanujących osobowość drugich, jednością moralną, która żyje przez zjednoczenie wszystkich dokoła wspólnego dobra i sama tym życiem kieruje.

„Pierwsza koncepcja jest zaprzeczeniem demokracji. Drugą stanowi jej właściwą formę; realizuje wolność i równość nie zatracając żadnej z tych dwóch podwalin demokracji. W pierwszej ginie obywatel na rzecz władzy. W drugiej harmonizują się dwa bieguny życia państwowego...“

We wskazaniach tych obywatel otrzymał jasną odpowiedź na wiele ewentualnych wątpliwości, które nasuwa niemal każdy dzień w dzisiejszej Polsce.

O ODWIECZNYM KONFLIKCIE POLSKIM

Kościół związany jest najistotniejszymi więzami z historią i tradycją narodu polskiego od zarania naszych dziejów. Prasa katolicka poświęca też wiele miejsca podstawowym zagadnieniom narodowym i trosce o przyszłość naszą.

W „Tygodniku Warszawskim“ (nr. 38) Stefan Kisielewski rozważa dzieje Polski zastanawiając się, dlaczego żaden naród nie przeżył tylu zniszczeń, tylu cierpień, tylu zmarnowanych wysiłków co naród polski.

Autor artykułu nie zadawala się tłumaczeniem tych nieszczęść Polski przyczynami geograficznymi, czy zapóźnieniem rozwoju społecznego lub przestarzałą strukturą gospodarczą, albo niekorzystną konstelacją polityczną — ale sięga do przyczyn psychologicznych:

„Ta psychologia narodowa ma na sumieniu różne, rozliczne błędy i ryzyka polityczne. Naród polski nie chciał chytrości, maskowania się, kompromisu. I oto Polska, położona na równinie, pozbawiona granic naturalnych, słaba gospodarczo i militarnie, przemieszana narodowościowo na Wschodzie i Zachodzie, daleka była od swej organicznej roli — pośrednika i arbitra. Chciała być wojownikiem, państwem nacjonalistycznym, mocarstwem — nie umiejąc jednocześnie czy nie mogąc pomimo wyskoków bezprzykładnego bohaterstwa zmontować trwałej i skutecznej siły militarnej. I oto — w istocie do tego nie przygotowana — popadła w konflikt ze wszystkimi — nie mając niemal wcale przyjaciół...“

I dalej:

„Idealizm Polski stawał się często — apologią narodowego samobójstwa. Bezwzględna prawda zwycięży na Sądzie Ostatecznym — na ziemi może zwyciężyć fałsz i siła zła — z tym się trzeba liczyć. Z tym liczyli się polscy realiści, których linia ideowa biegnie również nieprzerwanie przez dzieje polskiej myśli politycznej. Lecz — oto paradoks — ci myśliciele i politycy działali zwykle wbrew przekonaniu i uczuciom dynamicznej większości narodu — byli odosobnieni, bo choć realiści — na naszym terenie stawali się utopistami, nie mogąc nic zdziałać, nie mogąc owładnąć psychiką mas. Utopistą był ten, co chciał działać wbrew masie i jej uczuciowym nawykom“.

O POŁĄCZENIE IDEALIZMU Z REALIZMEM

Artykuł kończy się wołaniem o:

„Syntezę zamiarów i sił, uczuć i rozsądku, temperamentu narodowego z realizmem narzuconym przez warunki, chęci i możliwości. Dziś, jak nigdy, potrzebujemy politycznego realizmu, ale sharmonizowanego z dążeniami społeczeństwa, z tego społeczeństwa bezpośrednio wyrastającego. Realizmu, który chcąc dobra dla narodu nie byłby przez naród dezauwuowany, nie musiałby z nim walczyć...“

Problem to trudny, ale wart głębokiego zastanowienia się, bo od niego zależy przyszłość narodu polskiego — jako narodu żyjącego na ziemi.

* * *

Tych parę głosów prasy katolickiej przytoczyliśmy tylko przykładowo, zachęcając Czytelników naszych do bliższego nią zainteresowania się. Czytanie tej prasy nie tylko zbliży nas do Kraju, do jego myśli i trosk o losy Polski, ale także w prasie tej znajdziemy odpowiedzi na wiele pytań dręczących nas także.

TADEUSZ NALER

POSZUKIWANIE

Janusz Aleksander CEGIEŁA ur. 7.III.1925, pseud. „Rawicz“, jeniec A.K. z powstania, przebywał w Stalagu XB, poszukiwany przez rodzinę. Prosimy o wiadomości do Związku b. jeńców, 34 Belgrave Square, London, S.W.1.

Drugi Korpus Polski — II*)

VI. — NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Po opuszczeniu Rosji została sformowana Armia Polska na Wschodzie pod dowództwem gen. W. Andersa. W skład jej weszły dywizje zorganizowane w Rosji, oraz dołączona została Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich, która w oparciu o żołnierza polskiego, skierowanego do niej z I-ej ewakuacji — została rozwinięta w dywizję: 3 D.S.K.

Jesienią 1942 r. cała Armia Polska, w składzie kilku dywizyj weszła pod komendę Dowódcy „PAI-Force". Stanęła w północnym Iraku w osłonie źródeł naftowych, w rejonie Mosulu i Kirkuku. Liczono się wówczas z możliwością upadku Kaukazu, w jego kierunku szła ofensywa niemiecka.

W Rosji pozostały liczne jeszcze rzesze polskie; mężczyźni mogli stanowić uzupełnienia dla Armii Polskiej na Wschodzie. Niestety, zostali wszyscy zatrzymani w Z.S.R.R. i ani jeden Polak po II-ej ewakuacji nie został już przepuszczony przez granicę sowiecką. Podcięło to całkowicie nie tylko możliwości rozwoju Armii Polskiej na Wschodzie, ale postawiło, wobec braku uzupełnień, pod znakiem zapytania możliwość jej istnienia.

Nastąpiła decyzja wyłonienia z Armii Polskiej na Wschodzie — II Polskiego Korpusu.

Z dawnych jej 5 i 6 dywizyj piechoty została sformowana 5 Kresowa Dywizja Piechoty. Przy czym tradycję dawnej 5 Dywizji przejęła 5 Wileńska Brygada Piechoty, a tradycję 6 Dywizji przejęła 6 Lwowska Brygada Piechoty. Dawna 7 Dywizja Piechoty została zamieniona na Ośrodek Zapasowy Korpusu. Pozostałe dywizje już przedtem zostały zużyte na uzupełnianie Polskich Sił Zbrojnych w W. Brytanii i na Środkowym Wschodzie. Formowana 2 Brygada Czołgów kontynuuje swoją organizację. W skład Korpusu weszły:

— Dowództwo Korpusu, oraz różne oddziały korpuśne jak: — artyleria, kawaleria, saperzy, łączność i służby — ich znakiem rozpoznawczym jest herb miasta Warszawy: *Syrena*.

— 3 Dywizja Strzelców Karpackich, znak rozpoznawczy: *Świerk*.

— 5 Kresowa Dywizja Piechoty, znak rozpoznawczy: *Żubr*.

— 2 Brygada Czołgów, znak rozpoznawczy: *Ramię pancerne*.

Nadto 7 dywizja, znak rozpoznawczy: *Gryf*.

Całość liczyła:

w okresie bitwy o Monte Cassino:
4.000 oficerów
51.000 szeregowych.

Razem... 55.000 żołnierzy we Włoszech,

zaś razem z Jednostkami Wojska na Środkowym Wschodzie:

6.200 oficerów
56.000 szeregowych

Pobyt w Rosji pozostawił na żołnierzu polskim niezatarte wrażenie doznanych krzywd. Nikt nie jest w stanie zrozumieć duszy tego żołnierza, kto nie będzie miał świadomości jego pokrzywdzenia przez Rosję.

Już dzień 17.IX.1939 niósł każdemu Polakowi uczucie goryczy, której nic nie było w stanie złagodzić. A następnie każdy Polak zesłany do Rosji — jakże często słyszał z szyderstwem sączone słowa, że Państwo Polskie przestało istnieć na zawsze, że Polska nigdy już nie powstanie. W tym zaprzeczeniu polskiej państwowości, w tym zaprzeczeniu prawa Polaka do wolnej Ojczyzny — mieściła się najgłębsza krzywda moralna. Tak też była odczuwana przez ludzi, którzy w męczarniach zimna, głodu, a często i tortur doznali raczej mniejszego pokrzywdzenia, niż w tym zaprzeczaniu im prawa do wolnej Ojczyzny.

Tę krzywdę moralną wspominają wszyscy zesłańcy — jako krzywdę najcięższą. A przecież ogrom nędzy i fizycznej udręki, doznany przez nich — był wstrząsający.

Zrozumiawszy tę prawdę podstawową w przeżyciach polskich zesłańców, łatwiej przychodzi pojąć, dlaczego żołnierz polski, który „przeszedł" przez Rosję — odmawia powrotu do Polski, tak długo, póki będzie Ona znajdowała się pod wpływami sowieckimi.

* * *

W Iraku w ciągu pierwszej połowy 1943 roku dokonana została organizacja Korpusu i rzucono podwaliny pod jego wyszkolenie bojowe. Warunki tego szkolenia były niezmiernie ciężkie. W warunkach irackich upałów hartowanie korpusu do boju, korpusu jako narzędzia walki miało dużo podobieństwa do hartowania stali w ogniu. Pod koniec lata tego roku Korpus przeszedł do Palestyny, gdzie został ostatecznie „doszlifowany".

Żołnierzowi II Polskiego Korpusu jaśniał przed oczyma wielki cel: Walka o Wolność. Słowo to dla Polaka ma swoją nieskażoną wymowę. Doznawszy nędzy i upokorzenia niewoli — naprawdę łaknął Wolności w duchu Karty Atlantyckiej.

Już w grudniu tego roku (1943) ruszyły pierwsze transporty do portów załadowczych w Egipcie, a stąd płynęły konwojami do Włoch.

VII. — PIERWSZE KROKI NA ZIEMI WŁOSKIEJ

Wejście II Polskiego Korpusu na odcinek bojowy nad Sangro w lutym 1944 roku odbyło się w warunkach moralnie trudnych. W tym to okresie padły słowa W. Churchill'a o słuszności t.zw. linii Curzona. Cały Korpus dotknęło to krzywdzące powiedzenie, a ci którzy pochodzą z terenu na wschód od tej linii odczuli to szczególnie. A więc 5 Kresowa Dywizja Piechoty, a w niej Brygady Wileńska i Lwowska. Ziemie przez te nazwy reprezentowane zostały skazane na odcięcie od Macierzy.

Tymczasem nocami nad rzeką Sangro coraz częściej miały miejsce wypadki, w czasie których polskim patrolom i placówkom nagle zamajaczył z przeciwległej strony frontu jakiś cień i jednocześnie padał okrzyk: — Nie strzelać! Jestem Polak!

Zdarzało się, że okrzyk był spóźniony i nim przebrzmiał, zgłuszony zostawał przez odgłos strzału i Polak, wzięty kiedyś przemocą do niemieckich szeregów, padał zabity lub ranny z polskiej ręki. Częściej jednak miały miejsce wypadki, że rodak znachodził się wkrótce w szeregach II Polskiego Korpusu.

Nad Sangro były to pierwsze jaskółki. Później po bitwie o Monte Cassino fala Polaków, przebranych siłą w niemieckie mundury i przy pierwszej okazji przechodzących na stronę aliancką — wzrastała.

Kiedy po stratach po bitwie o Monte Cassino generał W. Anders otrzymał sugestię redukcji Korpusu — przeciwstawił się jej mówiąc, że nadchodzi czas, gdy będzie czerpał uzupełnienia z przedpola, a nie jak to normalnie się dzieje z zaplecza własnego frontu.

Rzeczywistość potwierdziła jego opinię. Wkrótce wielu Polaków znalazło się w szeregach Korpusu. Spłacali oni swój dług wobec Ojczyzny krwią i życiem. Może najszczęśliwsi już są ci, którzy padli dla Ojczyzny. Spełnili bowiem najszczytniej swój obowiązek, i nigdy już nie usłyszą inwektyw, rzucanych pod adresem tej grupy Polaków, do której się zaliczali. Grupy, która zmuszona była przejść przez służbę w obcych szeregach.

VIII. — MONTE CASSINO

Liczne szlaki, którymi prowadziły drogi żołnierza polskiego poza granicami Kraju zbiegły się u stóp Monte Cassino, skąd dalej rozpoczął się marsz bojowy największego polskiego zgrupowania żołnierskiego. Zanim więc powstała legenda II Polskiego Korpusu — już przedtem na różnych pobojowiskach rozlegały się odgłosy walki oręża polskiego, użytego dla sprawy Wolności.

Zwycięska bitwa o Monte Cassino ma jeszcze inny szerszy sens. Odbyła się bowiem przy pięknej współpracy XIII Brytyjskiego Korpusu, który mozolnie posuwał się w walce poprzez równą jak stół dolinę Liri, a swoimi postępami oskrzydlając Monte Cassino od południa — ułatwiał polskie szturmy wykonywane na klasztor od północy.

Jako Polak podkreślam zawsze ten moment; jest on bowiem jednym z symbolów pozytywnej współpracy brytyjsko-polskiej, zaczętej znacznie wcześniej. Pamiętamy te ciężkie chwile, kiedy W. Brytania — po katastrofie Francji — znalazła się osamotniona; wówczas to w Polakach znalazła jedynego sojusznika. Polscy myśliwcy w składzie R.A.F. wzięli udział w bitwie o W. Brytanię, a polscy żołnierze obok jednostek Wojska Brytyjskiego zajęli stanowiska obronne na brzegach Wyspy.

W tym to okresie Karpacka Brygada, będąca na Środkowym Wschodzie, gotowa do użycia siły przedzierała się pod dowództwem gen. S. Kopańskiego z Syrii do Palestyny, by stanąć obok Brytyjczyków, którzy nie przerywali wojny z Niemcami, jak to w tym momencie (1940 rok) zrobiła Francja (Vichy).

Dzisiaj Polacy, którzy walczyli u boku Zachodnich Aliantów — znaleźli się bez możliwości powrotu do Ojczyzny. Wielka Brytania ofiarowuje im gościnę i współpracę przy swoich warsztatach. II Polski Korpus tak wydajnie bojowo współpracujący z XIII Brytyjskim Korpusem w bitwie o Monte Cassino — przybywa obecnie do Wielkiej Brytanii, żeby tę współpracę w innych warunkach kontynuować. Ludzie, którzy obok Brytyjczyków mają stanąć do pracy nie są to ludzie obcy — gdyż stawali już nieraz obok siebie w potrzebie. Nie są wprawdzie obcy, ale są mało znani. A poza tym są też od Brytyjczyków bardzo różni, zwłaszcza w usposobieniu i zwyczajach.

Po bitwie o Monte Cassino — gen. Sir Oliver Leese, dowódca sławnej 8 Armii wyraził życzenie, żeby Polacy walczący w tej Armii nałożyli jej oznakę — tarczę Krzyżowców. Nic lepiej nie symbolizuje Polaka, a zwłaszcza żołnierza II Polskiego Korpusu — jak właśnie ten znak. Ongiś rycerze krzyżowi, przeniknięci ideą walki o wyzwolenie Grobu Świętego z rąk muzułmańskich odbywali z uporem, wśród olbrzymich trudów, swoje wyprawy, które w historii noszą miano: Wypraw Krzyżowych.

Polacy, idący od Grobu Świętego, znajdują się już od 7-iu lat w toku prowadzenia licznych wypraw dokonywanych z uporem i wśród olbrzymich trudów, a mających ich zawieść do Polski. W pewnym momencie, gdy stanęli u stóp Monte Cassino — ogłoszono im rozkaz Dowódcy sławnej 8 Armii, polecający otwarcie drogi do Rzymu.

Nadzieja, że otworzywszy drogę do Rzymu i poprzez Rzym, pójdą do polskiej ziemi, którą uważają za świętość — dodawała im otuchy i sił.

Staje się zrozumiałe, że Polacy nie skąpili ani trudu, ani potu i krwi, zdobywając się na akty męstwa i poświęcenia w tej bitwie. I że niemal nadludzki wysiłek potrafili ze siebie wydobyć, żeby pokonać potworne trudności koszmarnego wdzierania się w walce na skały San Angelo i wzgórza 593, które musiały być wpierw zdobyte, zanim można było zawładnąć klasztorem Monte Cassino.

Polska Wyprawa Krzyżowa jeszcze nie doprowadziła Polaków do Polski. Żołnierze spod Monte Cassino boleją nad tym, ale nie dali i nie dadzą się złamać tym przeciwnościom. Wierzą niezłomnie, że kiedyś dojdą do Polski.

Polski punkt widzenia na ich udział — w ramach sławnej 8 Armii — w otwarciu drogi do Rzymu, ułatwia zrozumienie duszy żołnierza II Polskiego Korpusu.

Tarcza krzyżowców na ich ramieniu, jako znak dumnej przynależności do sławnej 8. Armii — ma również swoistą wymowę.

Dowódca II Polskiego Korpusu gen. W. Anders jest nie tylko tym dowódcą wojskowym, który wywiódł z Rosji Wojsko Polskie wraz z częścią deportowanej tam ludności polskiej — jest on jednocześnie symbolem niezłomnej walki o Sprawę Polską. Jest tym, który do Polski prowadził II Polski Korpus szlakiem zwycięstw.

Zwycięstwo polskie pod Monte Cassino zostało uczczone przez Brytyjczyków. Szczególnie II Korpus Polski nigdy nie zapomni słów skierowanych do niego przez wielkiego przyjaciela Polaków feldmarszałka Alexandra głównodowodzącego we Włoszech. Niech mi wolno będzie przytoczyć jego piękne słowa z telegramu do dowódcy 8 Armii, gen. Leese:

„Będę Panu wdzięczny, jeśli przekaże Pan szczególne słowa pochwały gen. Andersowi z powodu wspaniałych wartości bojowych i tężyzny Polskich Oddziałów, wartości i tężyzny wykazanych w zdobyciu fortecy, którą nieprzyjaciel uznał za nie do zdobycia.

„To jest dzień dumy dla Polski, oddaję honory polskiemu sztandarowi, który teraz dumnie powiewa z klasztoru-fortecy".

HENRYK PIĄTKOWSKI

*) Por. nr. 43 „Polski Walczącej" z b.r.

Gawędy o W. Brytanii

Pojęcie sportu w Anglii

Anglicy stworzyli sport nowoczesny, podobnie jak powołali do życia pojęcie wygody, komfortu. W obu dziedzinach zostali prześcignięci w w. XIX-ym, ustępując pola — bez zbytniej zawiści — narodom takim, jak Amerykanie, Niemcy, Szwajcarzy, Francuzi. W sportach zawodniczych Anglicy są bici notorycznie, poza paru wyjątkami jak wioślarstwo, przez wszystkie niemal narody świata, a jednak nie zmieniają swojego stosunku do sportu, uważając, że jest on przede wszystkim środkiem do celu: winien wzmagać w nas wolę życia, radość życia, dawać nam dyscyplinę, umacniać opanowanie, szerzyć koleżeństwo, *team-work* czyli pracę zespołową.

Anglicy patrzą sceptycznie na sport jako na zawziętą konkurencję, jako na rujnowanie zdrowia dla uzyskania rekordu. Zawziętość, skoszarowanie sportu — czego dokonano w Rzeszy Hitlera i co sprawiło, iż Niemcy wygrali Olimpiadę r. 1936-go — czy militaryzacja sportu (próby te czyniono były w licznych krajach Europy), są to rzeczy dla Anglika obce. Przyświeca mu dalej ideał sportu jako rozrywki, *pastime*, gentlemana; jako szkoły woli, jako dziedziny wyżycia się zmysłu hazardu, niebezpieczeństwa.

We wszystkich dosłownie działach sportu naród ten ma wielkie zasługi. Czy to w wioślarstwie, którego tradycja pielęgnowana jest w uniwersytetach Oxford i Cambridge, a należeć do osady jednej z tych wszechnic to zaszczyt na całe życie; czy to w tennisie, gdzie Anglicy prowadzili aż do jakiegoś r. 1920-go, wydając gwiazdy pierwszej wielkości, zanim zaćmiła ich Francja, Australia, Ameryka Płn. W lekkiej atletyce rasa ta miała znakomite wyniki, zanim pierwszeństwo wydarli jej Szwedzi, Finowie i Ameryka. W piłce nożnej Anglicy prowadzą dalej, przeszedłszy na zawodostwo szybciej, niż inne narody utrzymujące pozory amatorstwa. Ale football uważany jest za dziedzinę zawodowców: nie jest to sport gentlemana. Sportem gentlemana jest natomiast jazda konna — przy czym biegi płaskie i polowanie *par force* jest dalej w modzie — jest polo, przyniesione z Indyj, jest golf i oczywiście *cricket*, korona sportu angielskiego.

Wspaniałe zdobycze uzyskała alpinistyka angielska, która rozpoczęła swoje podboje od zdobycia Matterhornu przez Whympera a potwierdziła swoje wielkie ambicje na stokach Kametu, Kanczendżengi, Everestu przez takich wspinaczy, jak Smythe, Mallory, Finch, Irvine. Alpinistyka zawdzięcza bodaj wszystko energii angielskiej: rasa ta dała bodziec alpinistyce w Szwajcarii i otworzyła świat górski w w. XIX-ym. Anglicy również pokazali Szwajcarom uroki narciarskiego biegu zjazdowego (*downhill race*); m.in. dokonał tego lotnik brytyjski Wagehorn, który zdobył w r. 1929 puhar Schneidera w konkursie szybkości samolotu — w tym ostatnim dziale Anglicy dokonali wielkiej pionierskiej roboty podobnie, jak w szybownictwie.

A jednak, jak się rzekło, ci pionierzy zgodzili się na wyrwanie z rąk swoich prymatu w rozlicznych dziedzinach sportu. Nie znaczy to, by zrezygnowali ze startów. Anglicy są wszędzie, na wszystkich zawodach: na Kandaharze, w Muerren, w Szwajcarii, chociaż bici są przez tubylców i przez inne rasy, na turniejach tennisowych, na zawodach bobsleighowych i td. Przegrywają z uśmiechem, pokazując zawsze solidną klasę, doskonałe opanowanie rzemiosła sportowego, dyscyplinę. I są zadowoleni, albowiem start dał im uciechę (*fun*), albowiem potwierdzili swoje pojmowanie sportu jako rozrywki gentlemana.

Sport winien utrzymywać sprawność fizyczną człowieka do najpóźniejszego wieku — powiadają Anglicy. A zatem są sporty bardziej wyczerpujące, jak wioślarstwo, wspinaczka, olo, tennis, których forsownego uprawiania nie zaleca się poza pewną granicę wieku. Są jednak sporty dla wieku bardziej dojrzałego (golf, yachting, jazda konna), które uprawiać można do późnego wieku.

Wynikiem tego jest fakt, że ludzie, którzyby u nas byli uważani za „starych dziadów" grają w tym kraju na kortach tennisowych i że dufny młody kontynentał może przegrać sromotnie do pana w wieku lat 65-iu. To tłumaczy takie zjawiska, jak panów po 70-ce jeżdżących doskonale konno, robiących kilometry spacerów a nawet podejmujących wyprawy górskie (dziesiątki Anglików obchodzi swoje siedemdziesiąte urodziny czy nawet późniejsze na szczytach Alp, które zdobyli 50 lat temu). Stąd pocieszające objawy, jak takie oto wiadomości z prasy: jakaś dama spadła z konia i zabiła się — wiek damy 78 lat; jakiś jegomość złamał nogę na ślizgawce — wiek ofiary 75 lat.

Są to wypadki częste i — powiedzmy szczerze — napawające szacunkiem. W Anglii ludzi nie starzeją się łatwo. Walczą oni do ostatka o prawo do życia, do radowania się nim. Emeryt nie jest tutaj typem popularnym; człowiek wycofany z pracy — *retired* — znajduje sobie szybko inne zajęcie, a jeżeli już nie pracę, to przynajmniej *hobby*.

Powiedzmy sobie jednak od razu, że sporty w Anglii nie są własnością ogółu: szerokie masy, pasjonujące się wyścigami psów czy koni, nie mają odpowiedniego dostępu do sportu. Wprawdzie istnieje sporo klubów sportowych rozmaitych firm handlowych, klubów dla urzędników bankowych i td. ale miliony ludzi pozostaje pozą sportem. W ostatnich czasach uczyniono wiele dla tych mas przez otwarcie pływalni w miastach (w Londynie *Serpentine* w Hyde Parku, dziesiątki pływalni, czyli *swimming pools*, rozsiane po stolicy), tanich ślizgawek (*skating rinks*) i td. Ale dalej jeszcze entuzjazm dla sportu nie zatoczył tych kręgów, jak np. w Skandynawii, Niemczech czy nawet w Polsce (np. narciarstwo). Masy dalej oklaskują wyczyny sportowe, ale pewne gałęzie sportu pozostawiają dalej owym *upper classes*, które stworzyły pojęcie sportu jako rozrywki godnej gentlemana.

JAWNUTA

Poradnik zawodowy

Szer. Pr. Cz. P/143.

Kurs włókienniczy odbył się w Nottingham w czasie od 19.11.45 do 18.5.46. Wszystkie tego rodzaju kursy organizuje Sam. Wydz. Szkolenia Zawodowego I Korpusu, dokąd należy zgłosić pisemną prośbę o przyjęcie na kurs wzgl. na praktykę. Adres polskiego konsulatu w Irlandii: Polish General Consulate, 1, Fitzwilliam Square, Dublin (Eire).

Mjr. Gaw.

W sprawie Inwalidzkiej Komisji Odwoławczej należy porozumieć się z Komendatem Szpitala Wojsk. nr. 11, który udzieli dokładnych odpowiedzi co do wszystkich zagadnień inwalidzkich.

Kpr. B.G.

Organizacja kursów szkolenia zawodowego w oddziałach II Korpusu rozpocznie się po uregulowaniu spraw Polskiego Korp. Przysp. i Rozm. Akcją szkolenia będą objęci wszyscy żołnierze nieposiadający przygotowania do życia cywilnego, a chcący szkolić się w wybranym zawodzie. Okres do czasu zorganizowania kursów zawodowych należy wykorzystać na naukę języka angielskiego i poznanie W. Brytanii w dziedzinach politycznej, gospodarczej, społecznej i obyczajowej.

Strz. M.S.

Na prowadzenie warsztatu, choćby na bardzo małą skalę i na zakup materiału do wyrobu, trzeba mieć zezwolenie, „*licence*" władz brytyjskich, które dotychczas takich zezwoleń prawie nie udzielają ze względów gospodarczo-społecznych. Może w przyszłości tego rodzaju restrykcje ulegną złagodzeniu. Gotowych wyrobów nie można sprzedawać prywatnie, bez zezwolenia, lecz oddawać sklepom do sprzedaży. Jest to ochrona przed dzikim handlem i konkurencją dla właścicieli sklepów, którzy płacą podatki.

Kan. P.Cz.

Jeżeli Dowództwo Marynarki będzie prowadziło nadal kursy przygotowawcze do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich z rzeźnictwa i wędliniarstwa, można liczyć na dalsze odkomenderowania kandydatów z Polskich Sił Lądowych. Kandydaci na czeladników muszą mieć co najmniej $2\frac{1}{2}$-roczną praktykę w zawodzie a kandydaci na mistrzów egzamin czeladniczy. Kto już raz się zgłosił na tego rodzaju kurs w swoim oddziele, będzie w przyszłości uwzględniony.

POSZUKIWANIE

SZYMCZEWSKI, P. 97, Edinburgh poszukuje Witolda ZUŁKIEWICZA.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Na dzisiejszym zebraniu — moi mili demokraci — postanowiłem przedłożyć wam do uchwalenia naszą własną listę tych osóbek, którym Rada Demokratów z Hyde Parku uroczyście postanowiła odebrać obywatelstwo polskie. Kto z was będzie „za" niech położy rękę na głowie na dowód swojej mądrości; kto „przeciw" niech położy rękę wprost przeciwnie, co będzie w sposób wystarczający oznaczało, że nie ma głowy.

Za głosowanie negatywne nie będzie żadnych represji w Hyde Parku ani mordobicia, więc zachłystujcie się wolnością i głosujcie, jak się wam podoba. Imiennie przejdziemy tę pierwszą na razie listę generałów (uwaga: teraz tam każdy jest generałem), którym odbieramy obywatelstwo polskie. Komitet Rodaków organizujących dzisiejsze zebranie prosi was, moi mili, byście chórem powtarzali po każdym nazwisku, z odpowiednim szacunkiem, formułę:

„S.p.-czyli: „sowieckiej pamięci", pogrążony w Bierucie, po długich i ciężkich targach, zmarł dla narodu polskiego jako najukochańszy jedynak Osóbki. Niech mu Gomółka lekką będzie!"

A więc do listy!

1) Generał Medres-Grosz, *słynny dowódca kolumny warszawskiego „Czerwoniaka". Już przed wojną stoczył szereg słynnych bitew o „wierszowe" z redakcją „Kuriera". We wrześniu ścigany przez uciekającą w popłochu sanację znalazł bezpiekę władz sowieckich. Odznaczony krzyżem Grunwaldu I, II, i III klasy pośpiesznym i towarowym; Lenina, Stalina, Valentina, Możuchina i Rintin-tina.*

2) Generał Puacz. *Karierę wojskową rozpoczął od hazardowego wyczynu: samotrzeć przedarł się z szeregów wojska polskiego w Szkocji do P.K.W.N. w Londynie. W krótki czas po tym zdobył honorową godność dożywotnio wydalonego członka Związku Dziennikarzy Polskich, po czym wyleciał — do Warszawy. Generał Puacz bogate swoje doświadczenia (kilkaset funtów subwencji z P.P.R.) oddał do dyspozycji służby bezpieczeństwa, której się poświęcił ku chwale Radkiewicza. Odznaczony krzyżem Dunin-Kęplicza, wielką gwiazdą Laptera i komandorią Szapiry.*

3) Generał Borejsza. *W czasie pokoju nie walczył. W czasie wojny stoczył pierwszą bitwę o posadę dyrektora Ossolineum we Lwowie pod okupacją sowiecką. W następnych latach wyróżnił się na wielu polach bitew o wysokie stanowisko luminarza wspaniałą postawą fachowego wazeliniarza. Odznaczony krzyżem Racławic, Samosierry, Obrony Częstochowy i Zbaraża. Kawaler podwójnego honorarium (jako dyrektor „Czytelnika") oraz dożywotni członek gminy wyznaniowej.*

4) Generał Pruszyński. *Odznaczony krzyżami Bolesława Krzywoustego, margrabiego Wielopolskiego, Oskara Langego, oraz wielką wstęgą orderu Izydora Modelskiego. Zawiódł się pod Narvikiem, zawiódł się pod Szyszko-Bohuszem, zawiódł się pod Maczkiem, zawiodło go do Kraju, zawiódł rodaków, nawołując ich do powrotu, zawiódł rodzinę do Ameryki a siebie na stanowisko „chargé d'affaires" w Waszyngtonie. Z bólem serca zmówcie formułę pożegnalną: „Po długich i ciężkich targach... i td." jak po każdym wymienionym generale.*

5) Generał Stańczyk. *Stary zagończyk ministerialny, partyzant gabinetowy. Wyróżnił się w ryzykownych wypadach na budżet ministerialny, z którego udało mu się po krwawej bitwie zdobyć olbrzymi fundusz dyspozycyjny na wyjazd do Ameryki jeszcze za okrutnych, reakcyjnych czasów rządu londyńskiego. W ostatnich latach, siedząc w londyńskiej fortecy faszystowskiej, zamknięty w okrutnym flacie z „frigidairem" i centralnym ogrzewaniem, wzywał żołnierzy polskich do wyjazdu do kraju, po czym sam wyjechał też — do Waszyngtonu na dobrą posadę. Odznaczony Legią Strassburgera bez mieczy oraz potrójnym krzyżem Komiwojażera — z dolarami.*

6) Generał Kot. *Słynny dowódca wojny domowej na terenach Londynu. Zbobył w trudnej ulicznej walce gmach Ministerstwa Informacji i Dokumentacji. Zdobytą pozycję utrzymał z trudem dość długo przy pomocy ognia p-lotek. Wyróżnił się przy akcji siewnej: siał intrygi między-ministerialne i międzyemigracyjne. Jako generał od informacji miał dostarczać wiadomości i dlatego dokonał rzeczy wprost przeciwnej: zamknął „Wiadomości Polskie". W walce wręcz na białą i czarną broń ranił ciężko wysokiego oficera armii faszystowskiej Zygmunta Nowakowskiego, po czym postanowił zostać ambasadorem. Do ostatnich wyczynów generała Kota zaliczyć należy: słynną kampanię włoską, gdzie w bitwie pod Andersem rzucił się samotrzeć w wir walki, mając przeciw sobie cały II Korpus. Odznaczony gwiazdą Polarną z osóbkami, orderem Wysokiego Plagiatu imienia Rzymowskiego i potrójnym krzyżem „Magni Intryganti" I Klasy. Na życzenie Bieruta dożywotnio przyznano mu tytuł towarzysza Kotowa z dożywotnim dziedziczeniem jednego kołchozu nad Peczorą.*

7) Generał Litauer. *Od dzieciństwa — jeszcze w dyskretnej ubikacji — poczuł naturalny pociąg do papieru. Nazywano to żyłką dziennikarską. Poza tym pociągał go teatr. To też przy boku pierwszego rządu londyńskiego odegrał udaną komedyjkę własnego układu p.t. „Dr. Jekyll, dr. Hyde i dr. Litauer". Po czym przejrzał i ujrzał faszyzm. Umknął więc, znajdując schron w potężnej fortecy angielskiej „News Chronicle". Z murów tej twierdzy przynajmniej raz na tydzień bombardował sprawę polską przy pomocy wszelkich nieczystości zawiniętych w papier gazetowy — do czego miał pociąg od dzieciństwa. Szlakiem szlachetnych poprzedników generał Litauer przez tubę angielską wzywał wszystkich do powrotu do kraju. Gdy echo tuby umilkło, sam znalazł się po tamtej stronie Oceanu w U.S.A. Na terenie Ameryki zawrzała w nim stara krew przodków i mając w oczach postacie Kościuszki i Pułaskiego zorganizował 3 dywizje zaciężnego, w dolarach płatnego wojska. Na czele tych dywizji postawił 3 generałów: Langego, Modelskiego i Pruszyńskiego. Sam objął...gotówkę, płynącą tymczasowo z Moskwy via Warszawa. Odznaczony krzyżem Podległości I, II i III Klasy, komandorią Gomółki — z czekami, medalem Wazeliny imienia obywatela Brodzkiego, oraz orderem Łaźni Rytualnej czyli Wielkiej Mykwy.*

Na tym na razie dzisiaj zamykamy pierwszą listę pozbawionych obywatelstwa. Komitet Rodaków pracuje nad dalszymi listami, które przedstawi wam do uchwalenia we właściwym czasie.

Żegnam was aktualnym zawołaniem: „Obywatelstwo za obywatelstwo!"

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce, o tej samej porze, na tym samym miejscu.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

Już w najbliższych dniach ukaże się nr. 5 miesięcznika "PRZED ŚWITEM" Bliższe szczegóły za tydzień

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że celem przyjścia z pomocą Polakom, pragnącym zapewnić sobie przyszłość, otwieramy na łamach „Polski Walczącej" specjalny dział ogłoszeń o ofiarowaniu lub poszukiwaniu pracy po zniżonej taryfie:

Jednokrotne ogłoszenie	**4d.**	**za słowo**	
Dwukrotne	„	**6d.**	„ „
Trzykrotne	„	**8d.**	„ „

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600